

EMIGRACJA. INNA PERSPEKTYWA

Kilka liczb i próba demitologizacji

O masowej emigracji trudno mówić spokojnie, zwłaszcza gdy myślimy o przyjaciółach czy znajomych, którzy szukają szczęścia za granicą. Warto jednak, głównie opierając się na rzetelnych danych brytyjskich, dokonać chłodnego szacunku wielkości i charakteru migracji Polaków. Statystyki opisują rzeczywistość nieco odmienną od tej, którą latem 2006 roku wykreowały polskie gazety. I choć liczby są nudniejsze od dramatycznych komentarzy publicystów, to jednak chyba sumiennieją opisują świat.

Przyływy i rejestracje pracowników (mówimy o legalnym zatrudnieniu) najwyższe są zawsze w III kwartale, czyli w okresie letnim. Świadczy to o sezonowości i uzupełniającym charakterze tej pracy w stosunku do np. studiowania, uczenia się czy nawet pracy w kraju.

Trudno też mówić o lawinowym wzroście liczby osób podejmujących pracę za granicą, gdy porównuje się lata 2004, 2005 i 2006, choć, oczywiście, rośnie zainteresowanie wyjazdami.

W sumie wyjechało lub wyjeżdżało 500–600 tysięcy osób, w tym do Wielkiej Brytanii (do lipca 2006) 270 tysięcy osób, do Irlandii ok. 120–150 tysięcy (dane irlandzkie pochodzą z maja 2006, czyli sprzed sezonu), zaś do Szwecji, Hiszpanii, Holandii i innych krajów, które otworzyły

granice, 150–180 tysięcy. Do tego należy dodać wyjazdy do Niemiec i innych państw w ramach umów kwotowych, pozwalających na zatrudnianie polskich pracowników. W sumie z możliwości wyjazdu za granicę do legalnej pracy korzysta 1,2–1,4 miliona osób. A więc nie 2 miliony! I nawet jeśli ten przyrost wynosi ok. 200 tysięcy rocznie (warto będzie ocenić sytuację po III kwartale 2006 roku), to raczej mamy do czynienia ze zjawiskiem mieszczącym się w granicach normalności ekonomicznej, a nie z przejawami masowego exodusu.

Po orientacyjnym oszacowaniu skali wyjazdów, warto się zastanowić, kto wyjeżdża. Okazuje się, że (poza Niemcami, gdzie struktura wiekowo-kwalifikacyjna jest inna) ok. 40% osób podejmujących pracę na nowo otwartych rynkach pracy to młodzież między 18 a 24 rokiem życia. Część z nich – jak można się domyślać – pracuje dorywczo i uzupełniająco w stosunku do tego, co robi w kraju. Kolejne prawie 40% wyjeżdżających jest w wieku między 25 a 34 rokiem życia. Zdecydowanie przeważają więc ludzie młodzi. Można powiedzieć, że co najmniej 8–10% Polaków w wieku między 20 a 30 rokiem życia „wyjeżdża za pracą”. Ważne są też dane dotyczące wyjazdów z dziećmi, co oznacza, być może, bardziej dalekosiężne plany życia poza krajem. Na taki krok zdecydowało się ok. 60 tysięcy osób (w Europie; pomijam problem pracy w USA).

W Wielkiej Brytanii, a zapewne podobnie jest i w innych krajach, najwięcej, bo prawie 90 tysięcy Polaków, zatrudnia się na stanowiskach związanych z administracją i zarządzaniem. W tym obszarze nastąpił największy przyrost ofert pracy. Na dalszych miejscach plasują się: hotelarstwo, turystyka i gastronomia (przeszło 55 tys.), rolnictwo (ok. 27 tys., w dużej części są to pracownicy sezonowi), produkcja przemysłowa (prawie 20 tys.), przetwórstwo żywności (ok. 14 tys.), ochrona zdrowia (przeszło 13 tys.), sieci sprzedaży

(ok. 11,5 tys.), budownictwo (ok. 11 tys.) i transport (przeszło 9 tys.).

Nieco inny obraz wyłania się, gdy wziąć pod uwagę wykonywane przez Polaków zawody. Wygląda to następująco: operatorzy procesów produkcji stanowią prawie 50 tys., pracownicy magazynów – prawie 15 tys., pakowacze – trochę mniej niż 15 tys., pomocnicy kuchenni i w gastronomii – też trochę poniżej 15 tys. (w tym ok. 1000 piekarzy oraz rzeźników), wykonujący usługi domowe – ok. 12 tys., pracownicy rolni – ok. 10 tys., kelnerzy – ok. 9 tys., pokojówki hotelowe – ok. 7,5 tys., opieka domowa (nad dziećmi i osobami starszymi) – ok. 7 tys., sprzedawcy i pomocnicy sprzedawców – ok. 6 tys. (w tym ok. 800 kasjerów), pracownicy budowlani – ok. 7 tys., pracownicy barów – 3,5 tys., kierowcy (także ciężkiego sprzętu) – przeszło 2 tys. osób.

Dodać jednak trzeba, iż na stanowiskach menedżerskich pracowało ok. 1600 osób, inżynierów różnych specjalności było około tysiąca, a w obszarze IT (czyli technologii informacyjnej) 600–700 osób z Polski. Niestety, nie dysponujemy szczegółowymi danymi o wykształceniu osób podejmujących pracę, wiemy jedynie, iż 5–6 tysięcy osób pracuje na stanowiskach wymagających wyższego wykształcenia.

Zatem Polacy wykonują w większości prace specjalistyczne, niewymagające jednak bardzo wysokich kwalifikacji. A tylko ok. 6 tysięcy osób wykonywało bardzo proste czynności.

A co z wyjazdami pracowników służby zdrowia, wywołującymi tak wielki niepokój? Otóż np. w dziedzinie usług stomatologicznych podjęło pracę (przy dopuszczalnej puli 700 osób, licząc w tym także pielęgniarki i higienistów) powyżej 400–450 osób. Lekarzy wyjechało do Wielkiej Brytanii 220–250. O exodusie więc mówić nie sposób. (Trzeba jednak uczciwie dodać, że te dane nie obejmują wyjazdów personelu medycznego do Skandynawii).

Prawie 80% zatrudnionych w Wielkiej Brytanii otrzymywało wynagrodzenia w granicach 4,50–5,99 funta na godzinę, czyli blisko płacy minimalnej. Połowa z nich pracowała w formie stałego zatrudnienia, połowa – w postaci zatrudnienia czasowego. Niewiele osób korzystało z jakichkolwiek świadczeń socjalnych, co świadczy chyba o tym, że Polacy odczuwają swoją sytuację jako tymczasową i biorą pod uwagę możliwość powrotu w każdej chwili.

Dlaczego przytaczam te dane? Myślę, że nawet jeśli nieco się zmienią w najbliższych miesiącach, to pokazują jedno – ci, którzy wyjechali, nie są dla Polski „straceni”. Bardzo niewielu z nich wykonuje prestiżowe, dobrze płatne prace. Z reguły nie mogą liczyć na to, że znajdą się na ścieżce awansu zawodowego. Dziś wyjeżdżają, bo nie mają w Polsce nic do stracenia. Za kilka lat, skoro tylko stworzymy im miejsca pracy lub dogodne warunki do otwierania własnych, małych i średnich firm, może się okazać, że tam, na Zachodzie nic ich nie trzyma. (Dodajmy jednak, że w zupełnie innej sytuacji mogą się znaleźć lekarze, którzy zechcą wrócić do Polski po latach spędzonych na emigracji – przecież będzie to wciąż powrót do realiów państwowej służby zdrowia).

Gdy rozmawiamy z Polakami, którzy „zahaczyli” się na Zachodzie, na ogół z dumą opowiadają o zdobytej pracy, wynajętym mieszkaniu etc. Ale przecież za jakiś czas w wielu z nich odezwie się tęsknota za krajem. Przychodzą mi na myśl słowa Tymona Terleckiego, pisarza, wybitnego kronikarza polskiego wychodźstwa po 1945 roku:

„Myślę, że emigracja nie jest wzniosła. Jest czymś z istoty swojej niepewnym, czymś żmudnym, czymś najeżonym niespodziankami, stawiającym opory, wiodącym na ma-

nowce, chwytającym w pułapki, czymś o uciętej perspektywie – wielkim ryzykiem i wielkim hazardem”³.

Wyjeżdżają przede wszystkim ludzie młodzi – to dramat, ale też źródło nadziei. Łatwiej jest im dziś podejmować tę decyzję, bo są odpowiedzialni tylko za siebie. A gdy zechcą zakładać rodziny, może pomyślą o tym, że jednak lepiej to zrobić w kraju? Oczywiście, nic ich do takiej decyzji nie przekona, jeśli nie zmienimy Polski. Wrócą tylko zachęceni możliwością uzyskania atrakcyjnej pracy, utrzymania dobrego standardu życia, zbudowania domu za o wiele mniejsze pieniądze niż za granicą, zaplanowania interesującej kariery zawodowej w dynamicznej, wschodzącej gospodarce.

Że to możliwe, spróbuję udowodnić w następnych rozdziałach.

³ T. Terlecki, *Szukanie równowagi*, Londyn 1988, s. 51.

